



F. Karpiński).

Romantyzm i jego skutki.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

ROMANTYZM I JEGO SKUTKI

Napisał

F. K.

W początkach bieżącego wieku zjawił się w literaturze angielskiej, niemieckiej, francuskiej, a następnie i w naszej kierunku, któremu dano nazwę szkoły romantycznej, albo romantyzmu. Zaczęto pisać romanse, canzoni, sonety, ballady, a wszystko romantycznie. Wziąwszy do ręki dzienniki i pisma peryodyczne literackie z owego czasu, spotyka się bardzo często zwawą polemikę między romantykami a klasykami. Gdyśmy się uczyli dziejów literatury swojej, nauczyciel nie zaniedbywał kłaść nam w uszy bardzo uczonych lub wodnistych i nieokreślonych wyobrażeń, na czém polega romantyzm i jak wielkie zasługi położyła szkoła romantyczna dla literatury naszej. A chociaż wykłady takie odbywały się przed laty mniej więcej dwudziestu; jednakże i dzisiaj słyszy się i czyta to samo, lub prawie to samo o zasługach romantyzmu. Rozejrzawszy się w literaturze choćby główniejszych narodów europejskich, mianowicie Anglików, Niemców i Francuzów, widzimy że i u nich odbywała się walka romantyków z klasykami, może nawet gorętsza niż u nas i daleko wcześniej niż u nas. Romantyzm tedy nie był zjawiskiem wyłącznie naszym; przeciwnie przeszedł do nas jak wiele innego towaru z zagranicy. Nasłuchawszy się i naczytawszy o romantyzmie dosyć, gdy przyszyły lata dojrzałe, które prowadzą za sobą zwykle wstrząśnienie przyjętych na dobrą wiarę słów nauczyciela; gdy człowiek sam z sobą robi obrachunek i pojęcia swoje brakuje odrzucając lub modyfikując chwiejne i niepewne: zadaliśmy sobie pytanie, czém właściwie był romantyzm i co za skutki sprawił w literaturze naszej? Rezultat tego rozważania, choć tylko wyobraża sąd indywidualny i w wielu

punktach może sprzeczny z obiegającymi dotychczas wyobrażeniami, oddajemy niniejszemu pod sąd czytelnika. Romantyzm należy do historii, przeżył koleje i losy zwyczajne wszelkim kierunkom i pomysłom ludzkim; miał swoje czasy świetne i dogorywa w naszych. Przyjrzyć mu się raz jeszcze, zrobić z nim obrachunek: oto cel, do którego zmierzamy w niniejszym artykule.

Rzecz ta o tyle może być pożyteczna, że niektórym ludziom są jeszcze obecnie upojeni romantyzmem i swoje o nim wyobrażenia wszczepiają w młodsze pokolenie, bądź za pomocą książek poświęconych wykładowi dziejów literatury ojczystej, bądź przez żywe słowo jako nauczyciele. Klasycy w tych wykładach bywają zwykle poniewierani, mówi się o nich z przekąsem, dzieł ich nie czyta i hurtem potępia. Gdy zaś w każdej historii powinno chodzić o prawdę lub przynajmniej prawdopodobieństwo; gdy lekceważenie choćby i skromnych zasług dawniejszych pisarzy wpaja w młodzież porywczosć do bezzasadnych sądów o przeszłości; gdy narreszcie i zachwalany romantyzm nie jest bez ale: przeto rozejrzanie się jeszcze raz w sporze między klasycyzmem a romantyzmem nie powinno być zbytecznym. Na sędziów wymaga się ludzi bezstronnych; obecne pokolenie jest, już jako półwiekowym okresem oddzielone od owęj walki, sposobniejsze do bezstronnego sądu, niż byli nasi poprzednicy. Piszący zaś niniejsze słowa jest najzupełniej obojętny na estetyczne teorie klasyków i romantyków: chciałby tylko sprostować dotychczasowe w tym względzie opinie, a przeto rozjaśnić nieco pogląd na przeszłość naszą tak literacką jak i społeczną.

*

*

*

Spółczesne pokolenie ani sobie wyobraża może, jaka to ciężka walka toczyła się w prasie naszej i wykładach uniwersyteckich lat temu z górą pięćdziesiąt, między klasycyzmem a romantyzmem. My sami o tém dowiedzieliśmy się dopiero z książek i dzienników społecznych tęg walce. Pierwszemu co nas uderzyło, była to trudność zrozumienia o co się ówczesni literaci kłócili. Z ostrych przymówek, z ironicznych przekąsów, ze znanych trawestacyi, słowem z tych kłębów polemicznego dymu można było wnosić, że gdzieś tam tlał ogień, że za tą frazeologiczną zasłoną musiały się ścierać dążności, zasady i kierunki przeciwne: ale w czem leżała sprzeczność tych zasad, oto czego nie łatwo dziś

jeszcze zrozumieć, a jak zaraz zobaczymy, sami aktorowie i sprawcy zawieruchy nie bardzo wiedzieli, o co im chodziło.

Pierwszą poważniejszą rozprawą dotyczącą się rzeczonego sporu, był artykuł Kazimierza Brodzińskiego zamieszczony w *Pamiętniku Warszawskim* z r. 1818, pod tytułem: *O klasyczności i romantyczności*. Rozprawa ta jest dość wodnista i rozwlekła; o romantyzmie nie wiele mówi, a całą jej zaletą jest skromność cechująca wszystkie pisma Brodzińskiego, oraz umiarkowanie w sądach, pewna nieśmiałość i brak stanowczości w obraniu drogi. Ze wspomnianej rozprawy powinienby się czytelnik dowiedzieć, co to takiego była romantyczność, a na czém znów polegała klasyczność. Tymczasem z całej rozprawy widać, że Brodziński jasno różnic między obojgiem nie mógł sobie sam przedstawić, i innych o nich przekonać. Podawane przez niego tu i owdzie niby definicje romantyzmu, świadczą o tej niejasności pojęć. I tak, pisze on np. „Jedni chcą rozumieć pod słowem *romantyczność* odstępianie od wszelkich przepisów, na których gruntuje się klasyczność; drudzy zowią ją sztuką obudzania tęsknych uczuć lub przerażenia; inni chcą w niej mieć malowanie prostej natury; u wielu jest ona duchem rycerstwa i chrześcijaństwa średnich wieków; niektórzy uważają ją jako igraszkę niczém nieograniczającą się imaginacji, w której nadzwyczajne istoty, czary, duchy niebieskie lub piekielne ludzą i przerażają.“ Niechże tu kto może odgadnie, co jest romantyczność.

Ale jeżeli romantyczność jest *zewnątrz nas*, nie wchodząc już w to na czém ona zależy; to powinien jej odpowiedzieć pewien, że tak powiem, organ w *nas*, będący niby właściwem okiem do jej uglądania. Jakoż Brodziński zapewnia, że jest w nas *uczucie romantyczne*. Wprawdzie znano dotychczas uczucia religijne, estetyczne i t. d., ale *uczucie romantyczne* nie mieściło się na liście psychologii. Na czém znów mogłoby to uczucie polegać? Oto jak nam Brodziński odpowiada: „Wszystko, co z przeszłości niewinność, swobodę, zapal złotych, patryarchalnych, rycerskich wieków przypomina; gdzie zapal, nie rachuba w czynach, prostota nie sztuka w piękności się maluje, sprawia na nas romantyczne wrażenie, którego cechą jest miły smutek, jak mgła, towarzyska jesieni, bo tylko uczucia wspomnień i tęsknoty obudzać może. Piękności romantyczne są wyłącznie dla serc tkliwych i dla umysłu naturę i ducha wieków badającego.“ Jak powyżej nie można sobie jasno zdać sprawy z tego, co rozumieć przez romantyczność, tak tu równie trudno zgadnąć, na czém polega *uczucie romantyczne*. Analiza tego uczucia podana przez Brodzińskiego nie ma

ani ścisłości, ani prawdy. Piękności romantyczne mają być wyłącznie przeznaczone dla serc tkliwych. Co to są serca tkliwe? Alboż wszyscy nie mają serc mniej lub więcej tkliwych? Jednych roztkliwia śmierć pieska, drugich pogrzeb narodów. Umysły znów badające naturę i ducha wieków, nie bywają tak tkliwe na romantyczne piękności: rozważanie to budzi w nich raczej grozę lub podziw dla warsztatu natury, dla tępiących się wzajem plemion. Kto melancholiczném spojrzeniem stara się odgadnąć dzieje przyrody, może mieć *uczucia* romantyczne, ale *badac* naturę i ducha wieków nieco trudniej za pomocą uczucia, choćby romantycznego.

Ale nie bądźmy zbyt wymagający i surowi, nie naciskajmy go zbyt mocno, by nam wytlómaczył znaczenie romantyczności: definicye tego rodzaju nie mogą przecież być definicyami Euklidesa. Z tego co napisał o romantyczności, mamy choć przybliżone o niej wyobrażenie. Postarajmy się raczej z tej samej rozprawy Brodzińskiego wydobyć inne jeszcze elementa wchodzące do definicyi romantyzmu. Dowiadujemy się tedy, że i *religia* osobliwie *chrześcijańska*, która „*imaginacyi otwarła granice do nieskończoności*,” jest także żywiołem romantyzmu; dalej, że *mistyczność* jest tak nieodzowna nietylko w romantycznój, ale w każdój w ogóle poezyi, iż ta bez nięj mogłaby zginąć. Nawet nieco umiarkowanęj *metafizyki*, byle nie tęg niemieckiej, „która tak wielu obłąkała,” nie szkodzi poezyi romantycznój. Wszakże oprócz tych pierwiastków wspólnych romantyzmowi w ogóle, „romantyczność *naszę* stanowią nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola pokryła, ziemia, gdzie spi tyłu rycerzy, mogiły przodków i t. d.,” słowem ostatnim elementem poezyi romantycznój jest narodowość, wyraz i pojęcie prawie nieznanne w słownikach XVIII wieku. Brodziński nawet chciałby rozszerzyć zakres narodowości wprowadzonęj do poezyi i przeciw romantyzmowi germańskiemu postawić romantyzm *słowiański*. Pisze bowiem: „szczep słowiański, ginący we mgle starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej (?) ziemię osiadający, czyż nie powinien równie odznaczać się *duchem właściwym* w guście i płodach geniuszu, tak jak córki latyńskięj i germańskięj matki, według właściwego ducha rodu swojego, ubiegają się wzajemnie o swój postęp w naukach, kunsztach i narodowości“ (1). Jakby mógł ten romantyzm słowiański wyglądać

(1) Wszystkie w cudzysłowach zamknięte zdania i wyrażenia wzięte są z rozprawy Brodzińskiego: *O klasycyzności i romantyczności*. Pisma K. Brodzińskiego. Tom III. Poznań 1872 r.

gdyby doń weszły poezye bułgarskie, hercegowińskie i czarnogórskie, tego nam Kazimierz z Królówki nie objaśnił, i my też fizyognomii jego zgadywać nie chcemy.

Z rozproszonych napomknień po całej rozprawie, możnaby ułożyć definicyą romantyzmu, przy której jednak nie myślimy koniecznie obstawać, nie chcąc się narazić na zarzuty którego z żyjących romantyków. Możliwość tedy powiedzieć, że romantyzm „jest to taki rodzaj poezyi, do którego wchodzi uczucia tęskne, lubujące się dziką naturą, strachy, duchy, cudowność, religijność, metafizyka, mistyczność i narodowość.“ Wiemy, że każdy wzruszy ramionami, kto zna warunki, jakim zadość powinna czynić definicya: dlatego upierać się przy niej nie chcemy. Ułożyliśmy ją dlatego że z rozprawy Brodzińskiego daje się w ten sposób ułożyć, i że co ważniejsza, składowe jej elementa rzeczywiście znajdują się w utworach zwanych romantycznymi, jak o tém niżej jeszcze się powie.

Zaledwie rzeczona rozprawa Brodzińskiego została ukończona w *Pamiętniku Warszawskim*, pośpieszył z odpowiedzią na nią i na wszelkie uroszczenia romantyzmu Jan Śniadecki, mąż wielkiego rozumu i niepożytej sławy, w artykule, któremu dał tytuł: *O pismach klasycznych i romantycznych* (1818 r.).

Śniadecki wyraźnie mówi, że go do pisania w tym przedmiocie pobudziła rozprawa Brodzińskiego. Nie chce on się wdawać w spór o to, co jest romantyczność, ale dodaje, że w jego rozumieniu „to wszystko jest klasycznym co jest zgodne z prawidłami poezyi, jakie dla Francuzów Boileau, dla nas Dmochowski, a dla wszystkich wypolerowanych narodów przepisał Horacy: romantycznym zaś to, co przeciwko tym prawidłom grzeszy i wykracza.“ Tak więc Śniadecki występując przeciw romantyzmowi, miał przede wszystkim na myśli formę tego rodzaju poezyi i oburzał się na to, że nie szanuje prawideł Horacyuszowej poetyki. Raziły go nieswojskie lub niegramatyczne zwroty w mowie romantyków spotykane, bezład w przebiegu obrazowanej akcji, słowem zewnętrzna postać romantycznych utworów. Jednakże chociaż postanowił z początku swojego artykułu ograniczyć się do krytyki jedynie formy romantyzmu, wszakże zaczął w dalszym ciągu i o treść jego. Pisz bowiem: „Romantycy dzisiejsi wprowadzają na scenę schadzki czarownic, ich gusła i wieszczby, duchów chodzących i upiorów, rozmowy diabłów i aniołów i t. d. Cóż tu w tém nowego i dowcipnego? Wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach i mówią o nich ze śmiechem pogardy. Te niedołęzności i brednie przywołane z wieków grubiaństwa, łatwowierności i zabobonu, mo-

gąz bawić i uczyć w ósmnastym i dziewiętnastym wieku, nietylko ludzi dobrze wychowanych, ale nawet nieokrzesane pospólstwo? Albo nieco dalej: „Grecy i Rzymianie ubierali prawdę i naukę w przyjemne bajki, stroili ją w różne obrazy religijne, żeby ją zrobić powabną i miłą dla ludzi; dziś romantycy stroją ją w karykaturę fałszu i głupstwa, żeby ją zhańbić i zrobić obrzydliwą.“

Nieco niżej pisze Śniadecki: „Romantyczność lubi przypomnienia dawnych obyczajów i zdarzeń narodowych, tęskni do wieków przeszłych, kocha się w naturze prostej, dzikiej, i nieokrzesanej. Czary, gusła, i upiory nie są naturą, ale płodem spodłonego niewiadomością i zabobonem umysłu... Przy dobrych pokarmach i napojach nikt zapewne nie tęskni do jabłek leśnych, korzonków i żołądzi... przy opiece praw własności i rządowego towarzystwa, nikt zapewne nie wdycha do ucisków i rozbojów feudalnych.“ Otoż widzimy, że Śniadecki rozumiał ducha romantyzmu, owe uczucia *tęskniące do dzikiej natury*, nie do strzyżonych na sposób francuzki ogrodów.

Widzieliśmy poprzednio, że Brodziński i metafizykę wprowadził do pojęcia romantyzmu; wprawdzie nierad był niemieckiej wprowadzać, ale zawsze metafizykę, może idealno-realną. Oto jak na tę radę odpowiada Śniadecki. Pod owe czasy przemycano do nas metafizykę Kanta a potroszę i Schellinga; więc nasz empiryk broni wejścia temu intruzowi w następujących słowach: „Jak prędko ludzie porzucili obserwacyą, i tę od Locke'a dowiedzioną ustawę: że wszystkie poznawania nasze biorą początek od zmysłów; jak prędko wbili sobie w głowę, że dusza ma jakąś tajemną siłę widzenia bez granic, że ma wrodzone sobie wiadomości, o których trzeba się dowiadywać, nie przez nauki, nie przez drogi dotąd wskazywane; ale przez wprowadzenie jęj w stan bytu nadzwyczajny (natchnienie); należało już porzucić wszystkie prawidła rozsądku w tym nowym świecie badania. Język zwyczajny nie mógł już służyć do rzeczy zmysłom niedostępnych. Więc zrobiono język mistyczny, wprawiano się w tłumaczenie tego, czego ani piszący, ani czytający nie rozumie, i całą naukę tak nazwaną *filozofii* złożono jakby z artykułów nowej *wiary* pełnej niepojętych tajemnic. Dlatego metafizycy szukają dróg objawienia, tłumaczą je i wskazują. Literaci szukają w objawieniu nowych piękności, a medycy także w objawieniu wypytują się o sposoby leczenia (mesmeryzm). Żeby zaś wzajemnie sobie usłużyć i poznać związek tych nowych wynalazków, literatura opętała teatr diabłami, a medycyna pracuje nad sposobieniem exorcystów. Marzenia we śnie, plotki konwulsyjne, bierze ona jak niegdyś w Donie za wyroki prawdy: i wprawia umyślnie ludzi w choroby ner-

wowe, żeby się od nich dowiedzieć sztuki leczenia. Pójdzie więc niedługo za t \acute{e} m, że wprowadzać b \acute{e} dzie ludzi w paroxyzm szale \acute{e} stwa, żeby się od nich dowiedzieć prawideł m \acute{a} drości“ (1).

Jest to zat \acute{e} m krytyka na metafizyk \acute{e} i mistycyzm w og $\acute{o$ lno \acute{s} ci, wymierzona przeciw wprowadzaniu ich do poezyi. Jest prawdopodobn \acute{e} m, że gdyby J. Śniadecki dożył naszych czasów, s \acute{a} d sw \acute{o} j o romantyzmie bardzoby zmienił po przeczytaniu znakomitszych utworów poetycznych tego kierunku. Byłby mo $\acute{z$ e darował rozmowy diabłów i aniołów, duchów i upiorów, których co prawda romantyzm bez potrzeby i miary nawprowadzał, dla wielu, bardzo wielu pi \acute{e} kno \acute{s} ci pełn \acute{a} garśc \acute{a} rozsypanych w celniejszych dziełach romantycznych. Ale trudno i dzi \acute{s} nie przyznać, że krytyka jego była po wi \acute{e} kszej cz $\acute{e$ ści słuszna, gdy powstawał na metafizyk \acute{e} i mistycyzm,—kt $\acute{o$ re jak opium wprawiają umysł w extaz \acute{e} , by go pot \acute{e} m zniedoł \acute{e} źnić i wyjałowić.

Tymczasem we cztery lata po t \acute{e} m starciu się przednich tyralierów, wyszły w Wilnie dwa tomiki poezyi A. Mickiewicza (1822). Na czele ich autor położył rozpraw \acute{e} o poezyi romantyczn \acute{e} j, chc \acute{a} c usprawiedliwić nowy kierunek poetyczny, przycz \acute{e} m postanowił „zamiast bronienia poezyi romantyczn \acute{e} j, wywieść j \acute{e} j początek, oznaczyć charakter, wymieni \acute{c} wzory celniejsze.“ Z rozprawy t \acute{e} j wszak \acute{e} równie jak z powyższej Brodzińskiego trudno sobie wyrobić jasne pojęcie o t \acute{e} m, cz \acute{e} m jest romantyzm. Zapewnia Mickiewicz, że „rodzaj romantyczny nie jest zgoła nowym wymysłem... że dzieł romantycznych, w cał \acute{e} m znaczeniu tego wyrazu, szukać nale \acute{z} y u poetów wieku średniego... Jeśli klasyczo \acute{s} ć i romantyczno \acute{s} ć weźmiemy w znaczeniu Schległa, Bouterwecka i Eberharda, którzy pierwsi te wyrazy do teoryi wprowadzili i oznaczyli, jeśli za charakter poezyi romantyczn \acute{e} j uznamy przebijające się w ni \acute{e} j cechy ducha czasu, sposobu myślenia i czucia ludów w wiekach średnich; natenczas powstać przeciwko romantyczno \acute{s} ci, nie jest to powstać przeciwko poetom, ale wypowiedać wojn \acute{e} uczon \acute{a} (?) narodom rycerskim, których obyczaje i dzieła opiewali poeci. Jeżeli za \acute{s} do romantyczno \acute{s} ci przywiązujemy inne jakieś wyobrazenie; jeśli np. zasadzamy j \acute{e} j istot \acute{e} na łamaniu prawideł i wprowadzaniu diabłów: wtenczas zarzuty przeciwników taki \acute{e} j romantyczno \acute{s} ci b \acute{e} dą słuszne i niezbite.“ Ostatni ten ust \acute{e} p pokazuje, że Mickiewicz czytał arty-

(1) Wszystkie przytoczone w tekście ust \acute{e} py wzięte s \acute{a} z rozprawy J. Śniadeckiego pod tytuł \acute{e} m: *O pismach klasycznych i romantycznych*. Dzieła J. Śniadeckiego. Tom V. Warszawa, 1837 r.

kuł Jana Śniadeckiego, i niby w części na niego się zgadza. Dowiadujemy się dalej, że ważnym elementem w poezji romantycznej jest *poezya gminna*. Naprawdę więc nie wiele dowiedzieliśmy się o naturze i charakterze poezji romantycznej z tej obrony prozą napisanej. Ale może nas czego pod tym względem nauczy wiersz Mickiewicza zatytułowany: *Romantyczność*. Motto tego wiersza wzięte jest z Szekspira i brzmi jak następuje: „Zdaje mi się, że widzę... Oczami méj duszy,“ In my mind's eye. Znaczące jest jako cecha romantyzmu zakończenie wiersza:

„Czucie i wiara silniej mówi do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko.
Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce;
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
Miej serce, i patrzaj w serce!“

A więc czucie i wiara silniej przemawiają do poety, niż szkiełko mędrca, a prawdy, których ten dochodzi z proszku i gwiazd iskierki, nazywają się martwe; on zaś w miejsce szkiełka radzi mieć serce i patrzeć w serce. Tłumacząc to na język zwyczajny, znaczy, że nie nauka i wiedza czyli rozum, lecz serce i uczucie powinny być nauczycielami romantyka. Jakoż tak to poeci do dzisiaj rozumieli i rozumieją, a idąc za powagą mistrza, puścili wodze nieokiełznanej fantazyi i pod mamiącą szatą poezji rzucili w obieg wiele fałszywych zdań i quasi historyzoficznych paradoxów. Uczucie to i uczucie, potęgowane, wylało się morzem hallucynacyjnych widziadeł, jakie się poroiły w głowach romantyków.

Przybywa nam zatem nowy element do definicyi romantyzmu, element ujemny, to jest niechęć przechodząca czasami w nienawiść do rozumu i mędrców. Tak np. w wierszu „Mędracy“ mówi koryfeusz romantyzmu:

„Więc mędracy w nocy lampy zapalali,
I na swych księgach ostrzyli rozумы
Zimne i twarde, jak miecze ze stali,
I wzięwszy z sobą uczniów ślepych tłumy,
Szli łowić Boga. A zdrada na przedzie
Prostą ich drogą, ale zgubną wiedzie.
I tajemnicze szaty z Boga zwlekli,
I szyderstwami ciało jego siekli,
I rozumami serce mu przebodli...“

Wniosek z tego bardzo jasny: jeżeli mędracy szyderstwami ciała Boga śiekli, to mądrość ich jest nietylko naganna, ale równa dżumie, od której jak najdalej trzeba uciekać. Zapewne poeta odpowiedziałby, że miał na myśli fałszywych mędrców. Ale fałszywych od prawdziwych nie tak łatwo odróżnić, i prawdopodobnie poetyczni mędracy, nie są mędrkami jakich spokojna proza rozumie. Mickiewicz, a za nim mniej utalentowani romantycy mieli niepokonany wstręt do *zimnych*, jak to wówczas nazywano, *nożyc* rozumu, więc zaszli sami i powiedli innym tam, gdzie nierozum prowadzi, a to nietylko w estetycznych teoriach, lecz w życiu praktycznym, w sprawach publicznych.

W wierszu pod tytułem „Rozum i wiara“ znów się dostaje mędrcom:

„I was dostrzegłem, o dumni badaczeli
Gdy wami burza jak śmieciem pomiata,
Zamknięci w sobie, jak w konchy ślimacze,
Chcieliście mali, obejrzeć krąg świata.“

A następnie i rozum otrzymuje swoje *pro memoria*: Rozumie ludzki, woła poeta,

„Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi,
I spadasz z gradem—tyś zawsze na ziemi.“

Poeta przejrzał ludzkości obszary, ale gdy na nie patrzył rozumem, wydawały mu się mętne; stały się zaś jasne „przed oczyma wiary.“ Nie było to ani bardzo po chrześcijańsku, boć chrześcijaństwo rozumem nie gardzi, ani bardzo filozoficznie; ale było po rycersku, bo przecież Mickiewicz prawdziwy romantyzm upatrywał w wiekach średnich, wiekach rycerskich. Nie myślę formułować przeciw romantyzmowi oskarżenia, i chciałem jedynie poprzeć powyższe spostrzeżenie, że do definicyi romantyzmu należy także lekceważenie rozumu; w tej chwili bowiem chodzi mi o utworzenie sobie pojęcia romantyczności: gdy zaś romantycy nie napisali swojej specjalnej poetyki, musimy pojęcie to tworzyć z rozrzuconych w ich utworach myśli i wyrażań. Nie przeczę, że porównywając rozmaite ustępy choćby w samych utworach Mickiewicza, można się spotkać z apoteozą rozumu i myśli: bo też nie należy od poetów wymagać ściślej z sobą konsenkwenicy nietylko w całym za-

wodzie literackiego ich działania, ale nawet w jednym i tym samym utworze. Poetis atque pictoribus... quilibet audendi semper fuit aequa potestas.

Po wyjściu pierwszych poezyi Mickiewicza i obrony romantyzmu, zaczęła się dopiero na dobre polemika: literaci podzielili się na klasyków i romantyków. Opis i ocenienie téj walki w całej obszerności byłyby tu nie na miejscu; należy ona do historii literatury naszej: nadmienię więc o niej tyle tylko, ile potrzeba do mojego zamiaru. W roku 1829 wyszło w Petersburgu ponowne wydanie Poezyi Mickiewicza. Autor słyszał o gorącej walce, toczącej się między klasykami a romantykami, czytał niektóre z licznych recenzji swoich Poezyi, oburzyła go niesprawiedliwa krytyka, więc się odciął napastnikom w artykule: *O Krytykach i recenzentach warszawskich*, dołączonym do wspomnianego wydania petersburskiego dzieł swoich. Chociaż najcięższe i zdaniem mojem, z wielu względów zasłużone oskarżenie przeciw romantyzmowi wyszło od J. Śniadeckiego; jednak Mickiewicz jakby o niem nie wiedział i całą żołąć wylał przeciw krytykom warszawskim, a głównie przeciw F. Salezemu Dmochowskiemu za rozbiór swoich Poezyi zamieszczony w *Bibliotece Polskiej*. Zmarły przed kilkoma laty Dmochowski, gdyśmy się o tém zgodali, odczytywał nam tę recenzją bolejąc, że tak niesłusznie został przez znakomitego romantyka spotwarzony, boć przecie sam on na sławę jego po części wpłynął. Takie było mniemanie Dmochowskiego, który z niekłamaném uwielbieniem do ostatka życia wyrażał się o Mickiewiczu. Ale padł los, *alea jacta est*. Mickiewicz już był sławny i obwołany za przywódcę romantycznej ruchawki. Wspomnionym artykułem dobił krytyków warszawskich, a z nimi całe wojsko klasyków. Osińskiemu, za to, że parodyował „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie“ („Głupio było, głupio będzie“), Dmochowskiemu za to, że śmiał przyganiać wyrażeniom i wyrazom Mickiewicza, już nigdy a przynajmniej długo nie daruje zhołdowana romantyzmowi publiczność. Pod ośmieszoną nazwą klasyków podciągną nietylko poetów z pierwszych dwudziestu lat bieżącego wieku, ale nawet Stanisławowskich, i sprawdzi się na nich to, co na wszystkich, że biada zwyciężonym. Już za naszej pamięci, gdy kogo nazwano klasykiem, to go zabito; romantyzm choćby najchudszy podobiał się; romantyzm był młody, zwyciężki na Zachodzie, czemuż mu miało być gorzej u nas? Moda przemogła, bo moda rządzi nietylko strojami, lecz i literaturą piękną. Nie chcemy twierdzić, że niektórzy nasi romantycy nie byli wyżsi pod wielu względami od niektórych naszych klasyków i o tém jeszcze wspomnimy: ale

zmarł
miał

obstajemy przy tém, że moda brała udział w ich zwycięztwie, co im wcale nie ubliża. Każdy czas ma swoje bożyszcza: gdy kult ich ustanie, dziwią się ludzie, jakim sposobem przodkowie ich mogli być tak ciemni i kłaniać się marom? przemiana dokonała się w umysłach powolnie, nieznacznie, smak się zmienił, ludzie wyszukali sobie nowy przedmiot kultu.

W podanych tu wzmiankach o przebiegu walki między klasycyzmem a romantyzmem, pominięto niejeden szczegół mogący zająć dzisiejszego czytelnika; ale ponieważ nie chodziło o wyczerpującą historią tego literackiego sporu, lecz o wydobyć dla siebie i dla innych pojęcia romantyzmu: nie można było uniknąć i tych historycznych notatek. Jakież więc jest to pojęcie, jaka definicya romantyzmu? Oto summując rozproszone u teoretyków romantycznych wyobrażenia o ich własnym kierunku, możnaby powyższą z Brodzińskiego rozprawy ułożoną definicyą uzupełnić i tak powiedzieć: „Romantyzm jest to taki rodzaj poezyi, w którym uczucia tęskne za przeszłością, za dziką, nieokrzesaną naturą kojarzą się z mistycyzmem, oryentalizmem, metafizyką religijną i panteistyczną, cudownością występującą pod postacią upiorów, duchów powołanych z poezyi gminnej na scenę dnia jasnego.“ W definicyi zaś romantyzmu specjalnie naszego wypadłoby jeszcze pomieścić jako element składowy i wspomnienia swojskiej przeszłości. Wprawdzie niechętni romantyzmowi rozumieli pod nim wyzwolenie się od wszelkich prawideł poetyki czy to Arystotelesa czy Horacyusza lub Dmochowskiego; ale nie było to całkiem sprawiedliwe, boć i romantycy przestrzegali rymów, miary, średniówki i jedności rzeczy, choć nie trzech klasycznych jedności. Jeśli definicya romantyzmu przez nas ułożona jest ile tyle słuszna, to powinniśmy dostrzedz składające ją elementa w utworach romantycznych; nad tém poszukiwaniem chcemy jeszcze nieco zabawić uwagę czytelnika.

II.

Powiedzieliśmy, że do pojęcia i definicyi romantyzmu wchodzi *uczucia tęskne za przeszłością*. Że uczucie w ogóle zdawien dawna było źródłem podmiotowém, subiektywném poezyi, o tém nikt nigdy nie wątpił ani w starożytności, ani tém mniej w wiekach średnich. Ile razy poezya czerpała natchnienie w zastana-

wiającym się rozsądku, powstawały poemata dydaktyczne, jakieś *Georgiki*, jakieś *Ziemiaństwo*, jakaś *Sztuka Rymotwórcza*. Była to właściwie proza miarowa lub rymowana, i każdy woli czytać teorią uprawy ziemi, lub teorią poezyi napisaną prozą niż wierszem. Sama natura tych przedmiotów nie nadaje się do poetycznego obrazowania; rozsądek, nie uczucie musi w takich poematach przeważać, a ztąd są nudne na poezyą a niedostateczne do złożenia teorii naukowej. Ale romantyzm uprawiał uczucia *teskne*. Uczucia *teskne* mogą być bardzo różne, stosownie do tego jak kto ową *teskność* rozumie. Klasycy *tesknili* za Filonami i Chloryndami, romantycy o Laurach i Maryllach rozwodzili żalodne jęczenia. Są przedmioty, za które poeta *teskniąc* porywa czytelnika i podobne budzi w nim *tesknoty*; są inne, które w czytelniku budzą niesmak swoją małością. Kiedy klasycy pisywali *teskne* epitafia na śmierć piesków i kotków które były pieszczotkami ich chlebobadawców, taka *tesknota* w ustach poważnego człowieka jest wstrętną. Ale nie sądzę, żeby *tesknoty* romantyków zawsze były więcej warte; w ich balladach i sonetach *teskne* uczucia również są niesmaczne. Nie chodzi nam wszakże o porównanie i wyższość lub niższość *tesknot* klasycznych lub romantycznych; chodzi zaś o to, że mistrz doradził, by mieć tylko *serce* i patrzeć *w serce*, że lekceważąco i bezzasadnie natrząsał się z rozumu i mędrców, z ich szkielek i obserwacyi, słowem, że uczucie wziął nietylko za jedyne źródło poezyi, ale nawet za jakiegoś jasnowidza, który wszystko odgadnąć potrafi i daleko lepiej niż mędrce „obejrzeć krąg świata“ jest zdolny. Tylko miej *serce* i patrzaj w *serce*, a zagadki w naturze i w dziejach ludzkich staną ci się zrozumiałe! Zgodnie z tym przepisem mistrza, naśladowcy jego puścili wodze uczuciu, czasami wysokiemu, ogarniającemu całą ludzkość i jój cierpienia, częściej egotycznemu, które się przemieniało w sentymentalizm i ślamazarne jęczenie. Jeżeli poezya klasyków była *rozsądkowa* i tylko sztucznym uczuciem ogrzana; to znów utwory romantyków wzbierały bezbrzeżnym uczuciem, które nieraz wchodziło z rozsądkiem w kolizyą. Poezya romantyczna zamieniła się w jedno *teskne* uczucie, zaczęła je na wszelkie sposoby wyzyskiwać póty, póki nie zjałowiało tak, że w naszych czasach nie chce rodzić ani klasycznych ani romantycznych ód i sonetów. Dowody tego wygórowania uczucia liczne są we wszystkich niemal utworach trzech znamienitych przedstawicieli romantyzmu (Mickiewicz, Słowacki i Kraśiński Zygmunt). Znanie powszechnie ich dzieła, uwalniają nas od przytoczeń, na które zresztą brak nam miejsca; dlatego przecho-

dzimy do odszukania innego pierwiastku w romantyzmie, mianowicie *mistycyzmu*.

Utrzymywał Brodziński, że poezyi bez mistycyzmu pojąć nie można, że gdyby go zabrakło, poezya zginęłaby na świecie. Jest w tém twierdzeniu nieco prawdy. Poemata indyjskie, o ile nam są znane, po części greckie i rzymskie, średniowieczne (Boska Komedia) i nareszcie utwory romantyczne są dowodem, że mistycyzm w istocie wchodzi jako element do poezyi; chociaż są utwory inne na wskroś poetyczne, jednak nie mistyczne. Tak więc powyższe twierdzenie Brodzińskiego można przyjąć z pewnem zastrzeżeniem jako prawdziwe w wielu wypadkach. Ale co to jest mistycyzm? Jest to niewiadomość. Świat podaje umysłowi człowieka mnóstwo zagadek do rozwiązania. Uczony w rachunku, rektorcie i obserwacji szuka na nie odpowiedzi, i tę znajduje może nie zawsze i nie całkiem prawdziwą, ale zawsze chroniącą go od niemego uwielbiania natury; poeta, w którym już wygórowało *tęskne* uczucie, który sercem nie rozumem ogląda krąg świata, i uczucia swojego nie zaś rachunku i wasek o odpowiedź pyta, widzi się przywalonym ogromem świata i różnorodnością jego zjawisk, rozpływa się więc i roztopia w tej wszystkości, traci świadomość bytu odrębnego, identyfikuje się z naturą. W tym stanie egzaltacyi, którą nazywają natchnieniem poetycznym, powstają przed rozigraną wyobraźnią obrazy piekła Dantejskiego, Nieboskiej Komedyi, Dziadów, Irydyona. Poeta sądzi, że skupił w sobie czucie milionów i że go miliony duchów słuchają. Starożytni mieli na zawołanie Jowiszów, Minerwy, Neptunów; romantycy upiorów, duchów, diabłów, nieboszczyków; z tymi prowadzą sami lub każą swoim bohaterom prowadzić dyalogi, duchy ich oprowadzają po niebie i piekle, odsłaniają przyszłe rzeczy, zaczęły romantycy nawet prorokują:

Bo wyszedł głos i padł już los,
I tajne brzemie lat
Wydalo płód! i stał się cud!
I rozraduje świat!“

Wejrzawszy głębiej w naturę mistycyzmu widzi się, że jest on tylko inną formą rozkołysanego uczucia, że mistycy wszystkich czasów tak samo mniej więcej przemawiali, że byli to ludzie jeżeli nie zawsze, to bardzo często schorowani na ciele, a przeto dochodzący do ekstazy, wizjonerstwa i prorokowania nie lepiej i nie gorzej od prorokini w Delfach.

Co się tycze mistycyzmu naszych romantyków, to wyznać trzeba, że nie odrazu zrozumieli konieczność tego elementu w swoich utworach: pierwotne ich poezye są jeszcze dość trzeźwe, obrazy dość podobne do tego, co się dzieje lub mogło dziać na świecie. Powoli jednak, gdy się przed nimi coraz jaśniej rozwijało powołanie proroków czyli wieszczów, mistycyzm również coraz bardziej owładał nimi, apokaliptyczne widzenia stają się coraz częstsze, i zastosowano do tych jasnovidzeń język równie apokaliptyczny. Nie można też pominąć milczeniem, że dwaj z nich t. j. Mickiewicz i Słowacki od zetknięcia się z towianizmem, gdy zostali apostołami mesyanizmu, przesiąkli na wskroś mistycznością. Jeden z nich widocznie już pod wpływem Towiańskiego rymował:

„Nie mów—leniwych duchów nie budź rzeszy,
 Bobyś obudził ogień nienawiści;
 Kto grzeszny teraz, niechaj jeszcze grzeszy,
 A kto jest czysty, niech się jeszcze czyści.
 Czas blizki, który święte z nas pocieszy,
 A złymi pogna, jak wiatr chmurą liści;
 I będą się jak zwiędły liść sypali,
 W czarne jeziora, które duch zapali.“

Coraz częściej w utworach ich z tego okresu przejawia się myśl o królestwie Ducha św., albowiem Ojciec i Syn już królowali; coraz częściej powtarza się myśl o cierpieniu dla cierpienia, tak iż zda się, że duch Towiańskiego z nich mówi:

„Świat nam duchowy stanął otworem,
 Widzim z kąd moce te biegą,
 Które tu snem są albo upiorem,
 Lub ogniem Ducha Świętego.
 Widzim, i cali drżym przerażeni,
 Gdy nam widzenie ukaże
 Powietrze puste, pełne płomieni
 W szklach wichru lecące twarze.“

Do wielu utworów mniejszych i do większych poematów romantycznych trzeba by komentarza; są one istotnie jak Apokalipsa. Wielbiciele mistycyzmu widzą w nich zwykle to, czego inni dojrzeć nie mogą, i dziwią się ograniczonemu sądowi krytyków, którzy śmieją powątpiewać o doskonałości tych głęboko pomyślanych wyrobów. Ale jak tu rozumieć taką np. głębokość:

Nieśmiertelność i Wszemocność —
 Oto dwa nowe żywioły!
 Dotąd cielesnych czynów bezowocność
 Wyżarła Ducha stodoły.“

Bezowocność cielesnych czynów wyżarła ducha stodoły! Qui potest capere, capiat. A ileż to takich, lub podobnych ustępów w *Deiadach*, *Nieboskiej Komedyi*, *Irydyonie?* *Azyatyzm* nawiał na aryjskie plemiona rozmaitych upiórów, z pod których duch europejski przez wieki nie może się otrząsnąć, i te bezładne chorych mózgow marzenia mają być brylantami poezyi! Nie chciałbym, ażeby mnie źle rozumiano. Nie myślę przeczyć pięknościom istotnym, obficie rozlanym w dziełach romantyków naszych; sądzę jednak, że te mistyczne ekstazy nie są piękne. Być zresztą może, iż pokolenie obecne trzeźwiej patrzące na świat, nie gustuje w tém, nad czém się poprzednie unosiło. Smak estetyczny zmienia się zarówno jak wszystkie pojęcia ludzkie. Poprzednicy nasi smakowali w takich np. wierszach Słowackiego (syna):

„Przy kościółku,
 Mój aniołku,
 Koronka,
 Zonka,
 Pieczonka;

Przy klasztorze,
 Moją kaczorze,
 Świętość,
 Wziętość,
 Nadętość;

Przy krzyżyku
 Na stoliku
 Fakta:
 Dwa akta...“

My już w tém nie smakujemy, a chociaż przypomina Bakowskie rymy o Śmierci niechybnej, wcale do wesołości nie pobudza. Czytając powyższe i wiele innych a podobnych sensem wierszy romantycznych, przychodziło nam na myśl, jak niefortunnie wydawcy postąpili, zamieszczając w całkowitych wydaniach te częstochowskie obrazki, które wcale nie podnoszą genialnych poe-

tów naszych. Ta skrupulatność w przechowywaniu ułamków pisanych w złej godzinie, dowodzi wprawdzie pobożnej czci, ale sprawia wrażenie takie, jak gdy się z pysznej komnaty przejdzie do rudery.

Według wymagań teorii romantyzmu, poezye romantyczne powinny zawierać coś *oryentalnego*. Pod tym wyrazem rozumiem przenoszenie wyobrażeń, scen i obrazów Wschodu do utworów europejskich. Poeci romantyczni sądząc zapewne, że źródła, z których dotąd czerpano, już wyschły, zaczęli szukać natchnienia w podaniach i powieściach Wschodu. Znudzone jednostajnością oko w Europie, podążyło napawać się widokiem minaretów i krajobrazów azyatyckich. Uważano więc jak się zdaje za punkt honoru, żeby napisać tak coś *wschodniego*, jakieś sonety, jakiegoś *Araba* lub *Mnicha*, pogawędzić o Salaminie i Grekach. Jeżeli się nie mylę, lord Byron był tu przykładem. Lord Byron bowiem był typem dla naszych romantyków nie tylko pod względem zamiłowania w orientalizmie; sceptycyzm jego także się przebija u naszych poetów. Zaczęto jęczeć *weltschmerzem*, przeklinać, złorzeczyć i wzdychać tak po Byronowsku, że się ztąd urodziła nowa prawie forma poezyi zwana *Byronizmem*.

Zdawaćby się mogło na pozór, że ta przymieszka orientalizmu do romantycznych poezyi jest czémś przypadkowém, ucieczką przed nudami; tymczasem pamiętając o tém, że w romantyzmie uczucie zapanowało jedynie i wszechwładnie nad wszystkimi władzami umysłu; można widzieć pewną konieczność w takim powiązaniu z sobą: wygórowanego uczucia, mistycyzmu i orientalizmu. Imaginacja poetów przechodziła te stopnie prawie koniecznie, wprawdzie nie zawsze po kolei, często spółcześnie, ale bądź co bądź logicznie. Czuli oni, że Wschód ze swojemi baśniami i strachami, ze swoją naturą dziką, olbrzymią, należy do składu ich umysłowego życia. Czary, upiory, duchy, strachy, wróżby, wieszczby, prorocstwa, wizye—wszystko to lubo i w Europie się znajdowało swojego czasu, ale racjonalizm XVIII wieku przepłoszył te koszlawe utwory wylęknionej imaginacji. Przenosząc swoich bohaterów na Wschód, stawiali ich poeci romantyczni w lepszym otoczeniu, we właściwej dla nich atmosferze, albowiem atmosfera europejska byłaby te kreacye swoim rozsądkowym chłodem zmroziła. Była tedy owa przymieszka orientalizmu u poetów romantycznych czémś konieczném, tak jak się to konieczność pojmuje w znaczeniu umysłowém, gdy wyobrażenia pokrewne kojarzą się, a różnorodne wyłączają. Ta cecha romantyzmu jest przynajmniej dla nas zrozumiałą, i tak ją sobie tłómaczymy. Daleko

trudniej jest zrozumieć wcielenie do romantycznych utworów metafizyki. Zdawałoby się, że metafizyka zabija uczucie, że zatem w poezji miejsca dla niej być nie może. Tymczasem znalazła się ona w poezji, a nawet zdaniem teoretyków romantyzmu, nadała jej dopiero filozoficzne namaszczenie. Związek romantyzmu z metafizyką objaśniamy sobie jak następuje:

Pod koniec zeszłego wieku i na początku bieżącego w sąsiednich nam Prusiech i w dalszych Niemczech panowała po uniwersytetach filozofia Fichtego, Schellinga i Hegla a w części Spinozy, którego przypomina Jacobi. Schelling osobiście się podobał, był to bowiem filozof wielce do mistycyzmu skłonny, a nawet wykladał filozofią Objawienia. Zaczęto się i u nas zaprzętać temi rzeczami, znaleźli się wielbiciele Schellinga i podobnych jemu filozofów oraz wysnutych z ich systematów pojęć estetycznych sformułowanych przez Schleglów i Tieck'a. Natrząsano się z klasyków, którzy tylko La Harpa znali, a o tej niemieckiej mądrości wcale nie słyszeli. Tym sposobem romantyzm przez pośrednictwo Niemców pobratał się z metafizyką i filozoficzną i religijną. Niebawem znalazł się teoretyk w osobie M. Mochnackiego, który jeszcze głębiej wniknął w metafizyczne przepaści, i w rozprawie swojej o *Literaturze polskiej w XIX wieku* zaczął już niby na własną rękę metafizykować i *estetykować*. Rozprawa ta uchodziła za najlepszy plód teoretycznego romantyzmu i za pierwszy wzór literackiej krytyki. Roztrząsając ją dzisiaj, trudno nam widzieć w niej to, co widzieli romantycy: metafizyka Mochnackiego słaba jest i niezdarnie kopiowana z niemieckiej *filozofii natury*. Niemniej jednak był to umysł także niepospolity, i słowo jego przydało romantyzmowi metafizycznego namaszczenia.

Tyle co do filiacji metafizyki z romantyzmem pod względem historycznego ich sojuszu. Ale kojarzyć się z sobą mogą tylko pojęcia pokrewne: gdyby więc nie było pewnego wewnętrznego pokrewieństwa między metafizyką a romantycznością, ten historyczny ich sojusz byłby przypadkowym, niczegoby nie dowodził. Otoż metafizyka jest treścią swoją pokrewna romantyzmowi. Metafizyka pyta o początek bytu, o tak zwane fundamenta istnienia i rozprawia o nieskończoności. Romantyzmowi tego właśnie potrzeba było, bo i on żadnych granic znać nie chciał i w nieskończoności czuł się jak w domu u siebie. Metafizyka gubi się w abstrakcyach, w pojęciach nieokreślonych, niepochwytnych, jest swojego rodzaju poezją, czasami nawet bardzo zbliżoną do poezji romantycznej jak w Platonie lub Schellingu. Nie dziwi nas zatem, że poznał swój swego, i że romantyzm wciągnął do swoich pro-

roctw i do swojej historyzofii metafizykę. Co większa, nadawało mu to pewną głębokość, otaczało nimbem poezji filozoficznej. W niektórych poematach romantycznych znać trochę metafizyki Heglowskiej, w innych panteistycznej. Tak *Syn Cieniów* filozofuje nieco panteistycznie, gdy mówi:

„Wszędzie kolebki—nie ma nigdzie trumny,
I wszędzie niebo—nie ma nigdzie ziemi,
I wszędzie bogi—nad tobą i w tobie,
Na każdym miejscu i o każdej dobie,
Byleś—nie jesteś, lecz znów będziesz z niemi!“

Albo oto ustęp jeszcze wybitniej nacechowany indyjskim panteizmem:

„I wszystkie dusze, co wierzyły Tobie
I przez ciąg wieków spać się kładły w grobie,
Coraz to wyżej z grobu w grób na zmiany
Wschodząc i żyjąc do ciebie wróciły!
Tém są na końcu czém w początku były—
Świat jeden ducha z twoim duchem zlany—
Lecz każda dusza na *ciebie* wyrosła,
I siebie samą w twoje łono wniosła;
I wie o sobie—że stała się synem
Równym Ci, Ojczy, i wiecznie jedynym.
Bo w każdej jeden Ty jesteś o Panie!
I w każdej wołasz „Ja,“ a oprócz Ciebie
Nigdzie nic nie ma...“

Krytyk znający dobrze dzieje umysłowe poety, jego walki z sobą samym, wpływ społecznych systematów filozoficznych, mógłby objaśnić genezę takiego *Syna Cieniów*; nam tu chodziło jedynie o małą próbkę—a jest ich więcej—romantycznej metafizyki. Nie dziwimy się jój, gdyż jest ona rodzoną córką uczucia: miej serce i patrzaj w serce!

Nareszcie do romantyzmu weszły i poezye gminne, jak tego sobie życzyła teoria romantyczności. Prawie każdy z poetów romantycznych uważał za konieczne przerabianie podań gminnych, i chociażby nie byli dopisywali na czele takich utworów, że są osnute na podaniach ludowych, łatwo się tego domyślić porównywając je z tém, co niańki dzieciom, a baby pod kądziałą starszej młodzieży w czasie długich wieczorów zimowych opowiadają.

Zdawało się romantikom, że odkryli nową, złotodajną żyłę poezji w tych podaniach i śpiewkach ludu prostego; rzucono się do zbierania tych bajek, a nawet do dziś dnia są jeszcze zbieracze układający śpiewniki z krążących między pospółstwem weselnych lub pogrzebowych piosenek. Jaka jest w istocie wartość poezji gminnej? Kto te legendy układał? Ile z nich powstało jako wyrób plebienia, a ile stworzyła rasa? Nie są to pytania nad którymi się nie warto zastanowić raz jeszcze, pomimo że romantycy rzecz rozstrzygnęli i poezją tę za pokrewną swojemu kierunkowi uznali. Że niejedna z legend może stanowić materiał poetyczny surowy, przydatny do kunsztownej obróbki, to pewna: żeby jednak w tych samorodnych płodach pospółstwa upatrywać takie bogactwo jak sądzili romantycy, to już trudniejsze do zrozumienia. Utwory poezji gminnej, będące owocem dziecięcej prawie wyobraźni, są po większej części tak mało udatne, tak pozbawione jakiegokolwiek sensu, że tylko na uspokojenie krzyczących dzieci przydaćby się mogły. Już zaś poezja sięgająca wyżej i przeznaczona dla ludzi, których i smak estetyczny wykształceńszy i pojęcia o świecie wielce różne od tych, jakie prostactwo przez pokolenia sobie przekazuje — nie potrzebowała by aż tam szukać natchnienia. Utwory te mogłyby pozostać tém czém są, i dla tych, ku ucieście lub pociesze których ułożyły je wieki i nieznanzi bazarze. Dlaczego więc romantyzm zawrócił do poezji gminnej? Zdaje się, że upodobanie w mistycyzmie, w cudowności, nadzwyczajności, których poezja gminna jest w istocie skarbcem nieprzebrany, przekonało romantyków, iż podania, klechdy, legendy, bajki pełne duchów, strachów, diabłów, wilkołaków, że cały ten zaczarowany świat prostaczéj wyobraźni, doskonale przypada do ich wyobrażeń o tém, co jest poetyczném. Więc zaczęli w tym piasku poszukiwać złota — ale wydobyte niby złoto poezji już nie mogło uchodzić za ten drogi kruszec w wyobraźni ludzi innego świata, innego że tak powiem pokroju. Témbardziej spólczesne pokolenie nie może smakować w podobnych utworach poezji gminnej, gdy ludzie coraz mniej się strachami i upiorami zajmują.

Tak więc w istocie, utwory romantyczne zawierają w sobie wspomniane wyżej w definicyi romantyzmu elementa: uczucia tęskne za przeszłością, mistycyzm, oryentalizm, metafizykę panteistyczną i gminne podania. Jest-to mniej więcej cecha romantyzmu spólna temu kierunkowi w literaturze wszystkich zachodnich narodów Europy. Trzeba jeszcze dodać rycerskość czasów feudalnych, która weszła do romantyzmu zachodnio-europejskiego, a której prawie

nie znać u naszych romantyków poprostu dlatego, żeśmy u siebie nie mieli tych romantycznych czasów, kiedy to komesi wypadali z kryjówek i w biały dzień grabili podróżnych: zaczęm nasi romantycy nie mogli wzdychać do tych błogich wspomnień i idealizować rycerskich rozbojów. Brak elementu rycersko-średniowiecznego u naszych romantyków, został jak zaraz zobaczymy czém inném zastąpiony, i dlatego właśnie czegoś innego stał się popularnym, a nawet zatryumfował dzięki temu pierwiastkowi, nad trejbhauzowym klasycyzmem. Ale to wzdychanie zachodnio-europejskich, mianowicie niemieckich romantyków do średniowiecznych wspomnień, było dla ich kierunku zabójczém, albowiem lękało się, żeby to pobratanie się ze średnimi wiekami, nie spowodowało plawienia czarownic, sądów bożych i czartowskich pikników tak romantycznie pięknych.

Wspomnieliśmy, że romantyzm u nas oprócz cech wspólnych całemu temu kierunkowi, ma jeszcze właściwe sobie znamię, które go uczyniło popularnym. Brodziński pisał, że poezya romantyczna budzi uczucia tęskne za przeszłością. Otoż ta przeszłość nasza zamarła w rzeczywistości: romantycy wskrzesili ją w poezyi, a tym sposobem związali urwaną nić tradycyi, której klasycy podjąć i snuć dalej nie umieli. Jest to dodatnia strona naszego romantyzmu. Klasycy, z wyjątkiem Woronicza i Niemcewicza, tak ci co rymowali pod koniec zeszłego wieku, jako i ci co byli kopiań francuzkiej kopii na początku bieżącego, dziwnie obojętnie patrzali na to, co się wkoło nich działo. Wielkie wypadki, które się dokonywały na Zachodzie, usuwanie się gruntu pod ich własnymi nogami, wytrącenie społeczeństwa, pośród którego żyli, z organicznego życia publicznego; wszystko to przeszło mimo ich uszu, nie znalazło prawie echa w ich duszach. Niepojęte to w istocie, a jednak prawdziwe. Nieustające pochlebstwo możnym płynące odami, listami, i dytyrambami, nadzwyczaj odstręcza od klasycznego Parnasu naszego. Najzdolniejszy z klasyków, Trembecki, namalował swój i swoich portret, nad który lepszego najniechętniejszy klasycyzmowi romantyk nie mógłby nakreślić. Oto ten portret:

**Portret Kiopka Szpica,
faworytnego króla Stanisława Augusta.**

„Czy doła szczęsna, czy skołatana
Przez dzikie ludów narowy,
Ten zawsze strzegąc stóp swego Pana,
Żywot dać przy nich gotowy:

Z równością myśli wszystko to znosi,
 Co zdarza dola niebieska;
 Służy najwierniej, o nic nie prosi,
Móże to obraz, czy pieska?"

Ciężyły tedy na niektórych klasykach ciężkie grzechy: brak charakteru, pieczeniarnstwo, rymowanie na zimno, podrażnianie francuzkich wierszorobów, a nadewszystko zatracenie swojskości, głuchota i niemota wobec najtragiczniejszych kolei, przez jakie przechodziło społeczne im pokolenie. Wobec takiego zníženia poetycznego tonu, nic dziwnego, że romantyzm nie dla swoich upiorów, strachów i duchów, ale dlatego, że uderzył w strunę prawie nietkniętą, znalazł chętne ucho. Z poezyi i przez poezyą dowiedziało się społeczne romantyków pokolenie, na jakiej mieliźnie osiadła nawa publiczna. Z odrętwienia i uśpienia letargicznego zbudzili romantycy społeczeństwo i nowy duch po nióm powiał, duch swojski, już nie grecki ani rzymski, ani nawet średniowieczny rycerski, ale do gruntu miejscowy, i z mogił wykwitło życie bujne, ale życie przedewszystkiem uczuciowe. Pokazały się utwory po mistrzowsku kreślone, sięgające bądź w głębszą przeszłość, bądź w bliższe poetom czasy. A chociaż utwory te nie odpowiadały wymaganiom *Sztuki Rymotwórczej* Dmochowskiego, chociaż bohaterowie tych powieści przenosili się jednym skokiem ze wschodu na zachód, albo z Londynu do Rzymu, ztąd na Mont-Blanc, a potem jadąc na chmurach spadali gdzieś nad Wisłą; jednak pomimo tych wszystkich nieprawdopodobieństw, spotykali gorące uznanie. Zaczęto się kuścić o epopeję swojską, zaczęto w formie dramatycznej wskrzeszać dawno minioną przeszłość i tym sposobem związano nić tradycyi. W tém podług mnie leżała siła romantyzmu i w tém wielka jego zasługa. Epopei w klasycznym znaczeniu nie stworzono, zdaje się bowiem, że wiek nasz zanadto jest chłodny, pozbył się wielu złudzeń, patrzy na rzeczy innym okiem niż greckie ludy, które czytywały *Iliadę*, lub nawet te, które smakowały w *Jerozolimie wyzwolonej*; niemniej jednak utwory naszych romantyków obfite są w bohaterskie epizody, które się zawsze podobać będą. W ostatecznym więc rezultacie nie potrzebujemy zazdrościć ani Grekom *Iliady*, ani Rzymianom *Eneidy*. Większe poemata Mickiewicza, Słowackiego, a częściami i Krasińskiego są nawet dla nas o wiele sympatyczniejsze niż gniew Achillesa lub nieszczęścia Eneasza. Pod tym względem nie ma, zdaje się, między nami wątpliwości, i gdyby klasycy ożyli, pewnieby sąd ich inaczej wypadł niż wtenczas, gdy kruszyli kopie z romantyzmem.

Ale każdy prąd umysłowy, każdy kierunek bądź w naukach, bądź w sztukach pięknych ma swe dodatnie i swe ujemne strony; taka to już dola myśli i usiłowań ludzkich. Historia oceniając sprawiedliwie światła i cienie, wymierza sąd swój bezstronny zarówno na ludzi jak i na ich dzieła. Takiego sądu romantyzm jeszcze się nie doczekał, ani my też doraźnie wydawać go nie będziemy. To jednak pewna, że krytyka romantycznych utworów w literaturze naszej zaledwie małą częśćką roboty dokonała. Mamy kilka obszerniejszych rozbiórów prac Mickiewicza, porządne studyum Małeckiego o Słowackim, dość obszerną rozprawę Tarnowskiego o Krasińskim: wszystko to jednak są po większej części wielbiciele zostający pod czarem prac roztrząsanych. Nadto, krytyczne owe artykuły są przeważnie literackiej natury; na pływ romantyzmu w ogóle, na jego skutki i dla literatury i dla społeczeństwa mniej zwracano uwagi. Chcemy tu więc jeszcze zastanowić się nad temi skutkami.

III.

W epoce, gdy kwitła poezya romantyczna, a czasy to jeszcze tak niedawne, popłacała teoria estetyczna, według której piękno ucieleśnione w sztukach pięknych jest samo dla siebie celem, jest jednym ze stopniów, po których się wspina idea bezwzględna w swęj wędrówce do zostania duchem bezwzględnym. Sztuka zatem według takiej teorii ma na celu, nie dążenie do uszlachetnienia społeczeństwa, lecz zadośćuczynienie, dyalektycznemu rozwojowi idei bezwzględnej; jeżeli zaś oddziaływa na społeczeństwo, to tylko pośrednio, mimo że tak powiem, swęj woli.

Pod tym względem t. j. co się tycze pojmovania celu sztuki, dzisiaj zmieniły się nieco pojęcia; coraz mniej o tém mówią, żeby sztuka miała być sobie samęj celem: przeciwnie uczą, że cel jęj równie jak nauki tkwić powinien w podnoszeniu społeczeństwa na wyższe uobyczajenia szczeble. I nietylko pojęcie o celu sztuki uległo zmianie: zmieniło się też wyobrażenie o jęj początku i rodowodzie. Nie mówimy bowiem, że idea bezwzględna zradza sztukę jako konieczny szczebel swojego rozwoju; lecz że uczucie piękna tkwiące w duszy człowieka na równi z innymi uczuciami, jak niemniej potrzeby społeczeństwa, okoliczności śród jakich się rozwija, zradzają tę lub ową sztukę, że zatem nie może ona stać w odosobnieniu, ale musi być czynnikiem przykładającym się do rozwoju

moralnego społeczeństwa. Przy tak zmienionem pojmowaniu i celu i rodowodu sztuki, muszą oczywiście uleść zmianie i sądy nasze o dziełach pięknych. Będziemy się pytali nietylko o to, czy poeta dobrze lub źle, konsekwentnie lub niekonsekwentnie przeprowadził swoje kreacje; lecz oraz jakie idee go ożywiały, do czego dążył w tych utworach fantazyi. Słowem będzie nam chodziło o zbadanie przewodnich myśli poety, o wywiedzenie się jak oddziaływał na swoich współczesnych.

Pojmując literaturę w ogóle, a poezję w szczególności jako zostające w ścisłym związku ze społeczeństwem; musimy się zapytać, co też ta ostatnia zrobiła na rzecz owego postępu społeczeństwa, który bądź co bądź, powinien być tak dobrze jej, jak i wszelkich prac umysłowych naczelnem zadaniem. Zobaczmy zatem choć pokrótce, o ile romantyzm u nas oddziałał na spełnienie tego zadania.

Ani publiczność, ani poeci nie zechcą zapewne przeczyć, że utwory fantazyi t. j. ich dzieła przeznaczone są do czytania lub wystawiania na teatrach: wszakże dla siebie nikt nie pisze. Ktokolwiek jest ten, co się publicznie odzywa, i bez względu na formę w jakiej się odzywa, zawsze ma na widoku publiczność; a chcąc być czytany lub słuchany, musi albo bawić, albo uczyć, albo razem i jedno i drugie czynić. Słowem, piszący, świadomie lub nieświadomie oddziaływa na uczucia, wolę i rozum swoich czytelników. Już zaś dla normalnego rozwoju człowieka potrzeba, by jego uczucia, wola i rozum o ile można harmonijnie się kształciły i wzajem posiłkowały. Gdy dąmy wygórować jednemu kosztem drugiego, t. j. uczuciu np. nad rozumem, wówczas nastąpi nieład w rozwoju umysłowych zdolności, który koniecznie odbić się musi i w czynach ludzkich. Wprawdzie mówi się pospolicie, że ludzie częściej się rządzą namiętnością, niż wyrozumowaniami pojęciami; niemniej jednak zaprzeczyć nie można, by i pojęcia rozpowszechniane drukowaniem słowem nie brały udziału i w codziennych i w ważniejszych sprawach ludzkich. Kierunek zatem spraw jakiegoś społeczeństwa zawisł w *pewnej części* od jego literatury w ogóle, a jak w tym razie od literatury pięknej. Nie myślimy twierdzić, że wszystko co jest, lub co było, stało się za sprawą literatury; wiemy, że na jeden czyn, na jedno zdarzenie wpływa tyle przyczyn i okoliczności, iż częstokroć niepodobna odrazu rozpoznać co stanowiło główną przyczynę a co występowało tylko jako okoliczności pomocnicze w przebiegu pewnego zdarzenia: dość nam jedynie stwierdzić, że literatura brała większy lub mniejszy udział w tych lub owych zdarzeniach.

Zrobiwszy to zastrzeżenie, utrzymujemy, że romantyzm u nas chociaż oddziałał dodatnio na rozkwit poezyi, jednak wpłynął bardzo ujemnie na rozwój nauki i bieg spraw społecznych. A to znów jakim sposobem? Oto najprzód przez nadmierne wytężenie struny uczuciowej, a powtóre (co już było z pierwszego wynikiem), przez lekceważenie rozumu.

Że uczucie musi być głównym czynnikiem w produkcji poetycznej, tego nikt nie zaprzeczy: chodzi tylko o to, ku czemu owo uczucie będzie skierowane, i jakiej skali dosięgnie. Jeżeli uczucie zwraca się ku przedmiotom nikczemnym i pospolitym, oczywiście nie podniesie tonu poetyckiego, i albo się wkrótce wyczerpie, albo przerodzi w ekliwą sentymentalność. Takich sentymentalnych poezyków znajduje się w dziełach naszych romantyków podstatkiem; jest to studenckie kwilenie przy *bladym blasku* księżycy. Jeżeli znów uczucie skieruje się ku przedmiotom wspaniałym, te i poetę natchną wzniosłą myślą, i czytelnikiem wstrząsną, lub go do podumania przywiodą. I takich podniosłego nastroju utworów romantycy nasi zostawili tyle, że ich starczy dla pary pokoleń. Ale uczucie, będące duszą poezyi, może być tak wytężone, może tak ovladnąć poetą, że reszta władz umysłowych umilknie, rozum przestanie kontrolować działania imaginacji, kreślone obrazy przybiorą formy olbrzymie, fantastyczne, uczucie przejdzie w extazę na wyrażenie której zabraknie farb odpowiednich w języku. Będzie to najwyższy romantyczności szczebel, ale też najniebezpieczniejszy dla niej samój—bo w tych sferach uczucie staje się samemu sobie nieprzytomne, musi się niedługo wyczerpać — a czyż zimnego rozsądku prędkiej lub później w tych extatycznych utworach ujrzą karykatury. I takich karykatur romantyzm nasz nie mało natworzył. Mieli więc słuszość romantycy, że się obawiali rozsądku: ma on *zimne nożyce*. Mistrz kazał im mieć tylko serce i patrzeć w serce. Rozum uważał za niebezpieczny, mędrców za niezdolnych do rozumienia prawd wysokich, bo „ich dusza ciemna jak mogiła.“ Uczucie to, spotęgowane do extazy dyktowało pocie te wiersze powtarzane potem nieraz naiwnie jako coś osobliwego, gdy radził młodości:

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie.“

Uczucie zaczęło łamać to, czego rozum nie mógł złamać, i powiodło najprzód do czynów nierozważnych, a potem samo zgaśło, zostawiwszy ludzi w zwątpieniu i bez przewodnika na dalszy

żywoł, który przecież z uczuciem nie zgasnął i wlec go musieli wcale nieromantycznie. Na owoce tego wybujanego uczucia trzeba było poczekać pół wieku, ażeby się przekonać, że czego rozum nie złamie, temu młodzieńcze uczucie nie pomoże.

Gdy zatem romantycy zaczęli tak uczuciem szafować, zabrakło go najprzód ich następcom, dzisiejszym epigonom, do utworzenia czegośkolwiek ważniejszego; a powtórę drażniąc nieustannie uczuciową stronę społeczeństwa i tak już skłonного do łez gorących, uczynili je niezdatnym do mierzenia na chłodno rozwijających się dziejowych zdarzeń. Zdarzenia te sądzono kodexem romantycznym: miano serce i patrzano w serce, i tak się zapatrzone, że niespodzianie okazała się przepaść, wobec której najgorętsza fantazyja musiała doznać śmiertelnych dreszczów i zimnym oblać się potem.

Czy to jednak nie zawiele na niekorzyść romantycznej i na wskroś uczuciowej poezyi? Możeż ję być zadaniem kształcenie rozsądku, zbogacanie rozumu owocami doświadczenia wiekami nagromadzonego? Nie sądzimy, żeby poezya potrzebowała się ubierać w biret doktorski, żeby uczyła ludzi ładu panującego w świecie fizycznym i społecznym: trudnią się tęp właściwe nauki. Nie mniej jednak i poezya bierze pewien udział w dodatnim lub ujemnym kierunku ogólnej cywilizacyi. Powinna ona idealizować ludzi i zdarzenia według skali prawdopodobieństwa, nie zaś chimerycznych, niebywałych i być niemogących; a tęp mniej godzi się ję podsycać wiarę w upiory, czarownice i widma będące płodem ciemnoty. Tymczasem u naszych romantyków co rusz, co wiersz, wyskakuje upiór, duch, straszidło: nic się nie dzieje przyrodzonym porządkiem, wszystko nadzwyczajne, nieludzkie, gdzieś w chmurach, w otchłaniach. Może to poetyczne, ale co prawda dobre dla dzieci, które nianki także upiorami i duchami straszą. Podsycać i tak już zakorzenioną wiarę w guślarstwo, zjawienia, prorocstwa delfickie, nie jest to służyć ani sprawie oświecenia rozumu, ani nawet zabawienia wyobraźni, która w naszych czasach cokolwiek wyleczonych z mistycyzmu, nie może smakować w tęp, co tworzyła ciemnota. Pod tym więc względem romantyzm nie dobrze usłużył społeczeństwu. Prawda, że uniknąć tego nie mógł, gdyż jak Brodziński utrzymuje, poezya w ogóle a romantyczna przeważnie bez mistycyzmu obejść się nie może; przeciwnie zginąwszy bezeń musiała. Lecz choćby to był i konieczny deus ex machina romantyzmu, nie mniej jednak sprawił zły, a nawet gorszy skutek niż cały Olimp w poezyi klasycznej.

Nieład w czynach i myślach będzie zawsze następstwem wygórowanego uczucia, które zechce *łamać to, czego rozum nie złamie*, ślepej wiary także uczuciowej, która *skuteczniej przemawia niż szkiełko i oko mędrca*. Głoszenie podobnych maxym, nawet przy licencyi poetycznej, musi koniecznie uchodzić za błąd, który prędzej lub później doprowadzi do pogardy nauki i doświadczenia, a mierzenia wszystkiego uczuciem: do egzaltacji prowadzącej za sobą rozczarowanie i zawody. Rozczarowanie i zawody, na które obecnie patrzymy są w znacznej części rezultatem romantycznej poezyi, i rada nierada musi ona przyjąć odpowiedzialność za ten stan usposobienia umysłów.

Ale powiedziano wyżej, że romantyzm ma u nas swoje znakomite zasługi przez ożywienie tradycyi i zwrócenie się do poetyzowania przeszłości, przez dotknięcie najsympatyczniejszej a od klasyków zaniedbanej struny. Co do tego punktu, trzeba się bliżej przyjrzeć tym zasługom i zobaczyć, co one warte.

Przeszłość, zamarła w rzeczywistości, stała się tém droższą, że jęj wskrzesić nie można było. Spostrzeżono się, że stracono skarb, który jak to często bywa, nauczono się cenić dopiero po stracie. Romantycy zaczęli się rozglądać w przeszłości: skłonność plemienna ciągnęła ich do przekazania w pieśni klęsk i tryumfów należących już do historyi. Znając usposobienie romantyzmu, łatwo było przewidzieć, jakie sobie z przeszłości wybierze ideały. Wieków średnich w ścisłym znaczeniu nie mieliśmy u siebie; ale było coś podobnego, coś całkiem romantycznego, i to wtenczas gdy na Zachodzie dawno już minęły wieki średnie. Mickiewicz twierdził, że prawdziwy romantyzm kwitnął w wiekach średnich: trzeba więc było szukać czegoś analogicznego u siebie. I znaleziono te romantyczne elementa w zajazdach i najazdach, w buńczucznych i zawadyackich personatach, w rycerskich pożogach i zemście za prywatne urazy szlacheckie. Poeci może tu i nie tyle winni, co okoliczności czasu. Brak było za ich pamięci, a i teraz jeszcze brak bezstronnie zbadanych dziejów swojskich, brak téj rozumnej i sumiennéj krytyki historycznej, któraby nauczyła ludzi co z przeszłości cenić należy, a co powinno być napiętnowane ujemnie, a témsamém niezdatne do idealizowania poetycznego. Historycy nasi patrzali na dzieje swojskie to przez demokratyczne, to przez monarchiczne okulary. Zналиśmy jednego, który się już połączył z ojcami, utrzymującego, że *liberum veto* nie było niczém znów tak straszném, ani tak naganném jak nieprzyjaciele wmawiają; inny radował się opisując jak szlachta roz-

niosła na szablach dokument w oczach króla, którego syna owym dokumentem za następcę obrać przyrzekła; trzeci znów cieszył się z demokratyzmu tak wcześnie u nas rozwiniętego: u wszystkich prawie zresztą na pierwszym planie tylko szlachta rębacze i krzykacze, jakby innych warstw w narodzie nie było. Dodajmy do tego paradox dość często powtarzany, że wina za zle nie w nas lecz w zewnętrznych okolicznościach gdzieindziej leżała, a rozumiemy, że poeci nie mogli czego innego podnosić i poetyzować, jedno te strony przeszłości, które i historykom najbardziej się podobają. Owszem dla romantyków były to przedmioty jak najzupełniej do ich smaku przypadające, rycerskie, przypominające średniowieczny *Faustrecht*. Takie epizody były najponętniejsze i najwłaściwsze w duchu romantyzmu do przedstawiania w eposowych ramach.

Potworzyli zatem nasi romantycy niby epepeje, których tłem społeczeństwo szlacheckie zuchwałe, krnąbrne, nieszanujące praw, mściwe, pyszałkowane; a treścią najazd, zemsta z prywatnych i małoważnych pobudek, pożoga, mord, słowem rycerskość. Bohaterami są zwykle: jakiś wojewoda lub starosta brzuchaty, wąsaty, mściwy, zakamieniałego serca; jakiś romantycznie czuły rycerz, jakaś roztkliwiona niewiasta, a wszystko to powleczone tajemniczością także romantyczną. Nie chodzi w tej chwili o to, czy charaktery w tych utworach pół opisowych a pół dramatycznych są utrzymane w konsekwencji z sobą, czy psychologicznie mogą być usprawiedliwione; chodzi o idee przewodnie, o typy wypowiedziane te idee lub akcją swoją oneż wyrażające. I pod tym względem uważane, pomysły i zdarzenia wybrane przez romantyków prawdziwe lub fikcyjne, najwięcej zdaniem mojem grzeszą. Klasycy wybierali za przedmiot swoich opowiadań fakta dziejowe mniej lub więcej doniosłe, jakąś wyprawę np. pod Chocim, jakiegoś bohatera istotnie wielkiego, np. Czarnieckiego: epepeje ich może nie dorównały *Iliadzie*, ale zawsze przedmioty te nadawały się do kreślenia obrazów wspaniałych, podnoszących czytelnika: a jako pochodzące z lepiej znanych czasów, mogły być podobne do rzeczywistości. Romantycy przeciwnie, szukali bohaterów swoich przeważnie w czasach mało znanych, ale bardziej po romantycznemu rycerskich, w walkach z Krzyżakami, w peryodzie, który kronikarze niedołącznie opisali, gdzie więc zostawione było swobodne pole dla niesfornej fantazyi. Ztąd postaci romantycznych bohaterów, bez względu na swoją wewnętrzną małość, musiały być kreślone niewyraźnie, niepewną ręką i przez to wychodziły naj-

częścięj mgliste, niepodobne do ludzi, pół widma a pół koszlawe olbrzymy. Było to jednak całkiem zgodne z duchem romantycznym.

Ale te nienaturalne i nieprawdopodobne postaci, ich działania, dyalogi i monologi mniej nas tu zajmują; krytyka patrząca na nie ze stanowiska sztuki może im zarzucić wiele artystycznych niedokładności, to jej zadanie: my chcemy jeszcze na jedną stronę romantyzmu zwrócić uwagę.

Romantycy chcieli wskrzesić przeszłość i wybrali z niej to, co najmniej było warte zachowania w pieśni: ujemne strony. Im zdawały się one dodatnie, lecz dalszy rozwój zdarzeń historycznych pokazał, że w istocie były ujemne: zajazdy, burdy, niekarność i ci co byli ich sprawcami, nie mogą stanowić ideałów dla pokolenia, które owoce tych rycerskich nasion zbiera. Romantycy nasi tego nie rozumieli: im się zdawało, że siłą uczucia można zakłócić zbutwiałe formy i zbutwiałych ludzi, i powołać ich do życia w zupełnie zmienionych warunkach i okolicznościach. Dzieje ludzkie rozwijają się koniecznym związkiem przyczyn i skutków: dla romantyków zaś dzieje były przypadkową gmatwaniną, wśród której nie mogli znaleźć przewodniej nici i chcieli zawracać rękę do źródła.

Z tego nierozumienia dziejów ogólnych i swoich wynikał fałszywy pogląd na przeszłość i jej roboty, i równie fałszywy program dla przyszłości. Przeszłość ta wygląda u romantyków jak Chrystus ukrzyżowany, którego to porównania używano często i nadużywano bez potrzeby. Chrystus był niewinny; cierpiał za wszystkich i wszystkich zbawił. A więc... przeszłość była także bez winy i powołaną jest do zbawienia rodu ludzkiego. Jak w układzie Ptolemeuszowym ziemia była centralnym ciałem, około którego wszystkie inne krążyły; tak romantycy przeszłość zrobili tęp słońcem, na które wszelkie zdarzenia powinny być ciężać, osią, około której i dla której cały świat społeczny europejski musiał odbywać swoje obroty. Sofizmata te ubrane w powabne obrazy stanowiły długi czas kodex do sądzenia społecznych zdarzeń, i zasiały najfałszywsze wyobrażenia o przeszłości.

Pod tym względem, t. j. pod względem wpływu, jaki romantycy nasi wywarli na ocenianie przeszłości i urobienie wyobrażeń o przyszłości, jeszcze o ile nam wiadomo krytyka nie tykała prawie utworów romantycznych. To, co o nich pisano, nosi charakter przeważnie krytyki estetycznej i literackiej. Zostając pod urokiem artystycznym, krytyka nie zdała sobie sprawy o ile

i w jakim duchu oddziałał romantyzm na bieg zdarzeń społecznych. Naiwne, sentymentalne uwielbianie tego wszystkiego co pisali romantycy, osobliwie Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, nie pozwoliło dotychczas wyrobić się krytyce sumiennej i rozumnej, któraby zwała niektóre bałwochwalcze sądy o romantyzmie i pokazała go zarówno z dodatniej jak i z ujemnej strony.

Powiadają, że każdy wiek lub pewien okres czasu ma sobie właściwe dążności, idee, które poruszają umysły i serca, ma swoje ideały, które urzeczywistnić pragnie. Chociaż nie jest to może żadnym prawem, dałoby się jednak z dziejów umysłowego rozwoju okazać, iż w istocie tak bywa. Jakiż tedy ideał, jaki typ stworzył romantyzm, nad którego urzeczywistnieniem miało pracować społeczne mu pokolenie? Typem, ideałem poezji romantycznej jest zapalenie, fantastyczny marzyciel, na poły bohater, na poły szaleniec, który pragnąłby świat wysadzić z zawias i pchnąć go na nowe tory; który się nie rachuje z rzeczywistością, z faktami; w którego mózgu płaczą się najrozmaitsze i najsprzeczniejsze pojęcia; trochę sceptyk, trochę idealista, który o sobie i podobnych sobie sprawiedliwie powiada:

„Oto ja sam, jak drzewo zwarzone od kiści
Sto we mnie żądz, sto uczuć, sto uwiędłych liści.“

Naśladując Szekspira i Byrona, romantyczny bohater powiada na inném miejscu:

„Teraz czas, świat młodzieńca zapalem przemierzyć,
I rozwiązać pytanie: żyć? albol nie żyć?“

Romantyk, albo co jedno znaczy bohater romantyzmu, ma swoją religią i swoją moralność, swoje wyobrażenia o przeszłości, swój pogląd na teraźniejszość. Jest on mistykiem; gdy chce być głębszym, jest panteistą lub sceptykiem. Jest demokratą lub arystokratą stosownie do partyi i zasad w jakich go wychowywano. Bohater romantyzmu jest mieszaniną pod względem charakteru tak nienaturalną, nieprawdopodobną, że gdy go się widzi w czynach lub rozważa jego słowa, trzeba mimowoli powiedzieć sobie: to karykatura człowieka. A jednak był czas, gdy w tej istocie upiorowej podobano sobie, gdy niejedna dusza gorąca chciała zostać choć w miniaturze romantycznym typem. Egzaltacya posunięta prawie do obłąkania zmysłów okazała się być najwyższym szczyblem, na jaki romantyk wstąpiwszy rozwiązywał apokaliptycznym językiem zagadki bytu i losy narodów. I tym sposobem

romantyzm wyhodował marzycieli, którzy z *Irydyonem* pod pachą przebudowywali społeczność, rwali się do łamania tego, czego rozum złamać nie mógł.

Skutków tych romantycznego kierunku nie przewidywali klasycy, którzy przeciw niemu walczyli. Ich raziło w romantykach odstępianie od prawideł poetyki Horacyuszowej, prowincjonalizmu lub niegramatyczne zwroty mowy. Sam nawet Śniadecki bił głównie w tę stronę, obawiając się skażenia mowy. Tymczasem, trzeba to przyznać na chwałę romantyków, że język pod ich piórem najmniej ucierpiał. Wprawdzie można sobie było życzyć, żeby „Greczynki nie *piaty*, a także i Czerkieski;“ żeby nie „*piaty* szumiące lasy;“ żeby ludzi nie „*pożalowano* w biskupy;“ żeby „*rozżaglone* łabędzie“ nie pływały; żeby się „*trzody* nie *wyperlity*;“ żeby się czas nie „*przeterażniejszał*;“ żeby mniej „*było* anielic *rozkleczonych, rozmodlonych i rozanielonych*;“ są to jednak drobnostki wobec prześlicznych i cudnym językiem nakreślonych obrazów. Skutki romantyzmu gorzej daleko odbiły się w życiu pokolenia, niż w języku. Romantyzm to w znacznej części sprawił, że mierzone siły na zamiary, a nie zamiary podług sił, że rozkołysano uczucie i z pogardą rozumu połączono lekceważenie doświadczenia; że uczuciem chciano wszystko mierzyć wtenczas gdy w około nas rozum coraz więcej brał górę nad średniowieczną rycerskością, że powołano do życia czarownice, upiory, widma, prorocstwa, wróżby i całą maszyneryą dawno zardzewiałą, by wytrzeźwiony z banialuk umysł znów cofnąć do wieku dziecinnego.

Tak się przedstawiają skutki romantyzmu, wymienione tu zaledwie w drobnym ułamku. Wiem, że sąd ten powinienby być poparty liczniejszemi dowodami z dzieł samych romantyków: gdy to jednak przechodzi granice krótkiego artykułu, poprzestaję na tém ogólném wrażeniu, jakie na czytającym sprawiają utwory pierwszorzędných naszych romantyków. Ktoby chciał utwory te poddać raz jeszcze krytyce, i rozważyć je nietylko pod względem estetycznym jako dzieła sztuki, lecz także pod względem ich wpływu na kierunek umysłów, uczyniłby istotną przysługę literaturze naszej, a pośrednio przyczynił się do sprostowania wielu błędów z dobrą wiarą dotychczas powtarzanych.

Historycy literatury naszej stereotypowo uczą, że płody umysłowe należy rozważać w związku z całym życiem społeczeństwa, przypatrywać się jak literatura oddziaływała na ludzi, jak znowu ludzie, zdarzenia, smak i uobyczajenie wieku na nią wpływały; ale gdy przyjdzie do rozwinięcia tego zadania kończą zwykle na kilku wytartych komunałach i patetycznym uwiel-

bianiu, na niemém podziwianiu ubóstwianych wieszczów i wieszczek. Tak się ma osobiłwie z ostatnim okresem literatury naszej. Mniejsza o to, czy go nazywać będziemy Mickiewiczowskim, czy romantycznym. Należy rozważyć, co ten kierunek wniósł do społeczeństwa, jakie nowe idee, jakie pojęcia, i o ile te pojęcia zasługują na uznanie lub odrzucenie. Żeby zaś zasługi nowego kierunku wystąpiły dobitniej, należy go postawić obok poprzedniego t. j. klasycznego, ażeby ten kontrast pozwolił na jasne orzeczenie, co któremu z nich zarzucić, a co podnieść i uznać trzeba. Otoż pod tym względem i artykuły dorywcze i obszerniejsze prace dziejom literatury naszej poświęcone grzeszą dwoma błędami: z jednej strony poniewierają tak zwanymi klasykami, z drugiej bez miary uwielbiają romantyków. A przecież i klasycy byli dalszym ciągiem tego samego historycznego rozwoju, który romantyków powołał do życia, i klasycy stanowili ogniwo w łańcuchu zbiorowej myśli i także przyłożyli niejedną cegiełkę do poetycznej świątyni, w której tylko romantykom palą się kadzidła. Klasyków ożywiały dążenia nie z La Harpe'a wysnute, ani też romantyków sam Szekspir, Byron lub Bürger wychowali: jedni i drudzy dla sławy swoich pracowali; tylko ze zmianą smaku zmieniły się estetyczne wyobrażenia o pięknie a témsamém utwory ich noszą inne znamiona i stosownie do tych wyobrażeń powinny być oceniane. Nam dzisiaj ani Jowisze, ani uosobione Zemsty, Zazdrości nie przypadają do smaku; rażą nas równie upiory, szaleńcy, wiedzmy i cały ten kram nieokrzesanój, gminnej fantazyi. Wszakże po za tą różnorodną maszyneryą ten sam duch swojski pracował i w klasykach i w romantykach: stanowili oni ogniwa tego łańcucha indywidualnej, plemiennój naszej myśli. Do historyka literatury należy bezstronnie ocenić zasługi i błędy jednych i drugich, chłodno, sine ira et studio: a do tego trzeba się wytrzeźwić tak z nienawiści do klasyków jak i z niemego uwielbienia dla romantyków. Jedni i drudzy byli koniecznemi przejawami specjalnej naszej myśli oraz dążeń i ogólnoeuropejskich wyobrażeń.

F

23.033

F

23.033